



Z WIECZORNYCH NASTROI.

*Kto mię to woła po nocy
I cichą celę nachodzi,
Gdy czuwam jeden sierocy
W prastare księgi wczytany
Wśród długich bezsennych nocy?*

*Kto te melodje echowe
Rozgłasza w cichym ustroniu, —
Jakieś nieznanne i nowe,
Niepokojące, choć ciche
Odgłosy pieśni echowe?*

*To ty mię pieśni zbudzona
Tak wołasz po nocy cichej...
Świat stary już widać kona,
Więc ty się budzisz wśród zgiełku
Na wieki już wyzwolona.*

*Od starych ksiąg mię odrywasz
Od dawnych mędrców i wieszczów,
Nowe mi światy odkrywasz
I do tych ścieżek tułacznych
Żołnierską pieśnią mię wzywasz.*

*Idę za tobą, o pieśni,
Odchodzę ksiąg mych pożółkłych, —
Tam mi się serce roześni
Łopotem starych sztandarów
I starej żołnierskiej pieśni! —*

TADEUSZ JACHIMOWSKI.

PRZEJAWY WALUTOWE I DANINA PRZYMUSOWA.

Dla ludzi wrażliwych na dobro spraw Państwa Polskiego stanowi od czasu pewnego przyjemność niemałą lektura tego działu pism codziennych, który pod różnymi tytułami, zależnie od dziennika, zawiera kurs giełdowy walut obcych. Oczywiście, że mowa tu jest o tych, którzy w grze na giełdzie i skupowaniu funtów i dolarów nie widzieli drogi do łatwego zarobku kosztem skarbu polskiego i krzywdy innych obywateli.

Chcąc jednak zdobyć pewność, że podniesienie się kursu giełdowego nie jest przejściowe, uświadomić sobie należy, jakie na podniesienie to wpłynęły czynniki i jednocześnie zdać sobie jasno sprawę z tego, co jest koniecznym, aby stan ten utrwalić, czyli uzyskać to, co zwiemy stabilizacją waluty.

Rozstrzygnięcie sprawy Górnosławskiej było wybitnym powodem, że marka polska stała się pieniądzem, znajdującym chętny pokup. Fakt, że wartość Państwa Polskiego wzrosła o bezcenne skarby naturalne i przemysłowe górnosławskie, musiał obudzić świadomość, że i emisja banknotów polskich, — jako czek albo rewers na majątek państwa, zyskała na wartości, a tym samym nadzieja szybkiego zarobku skłaniała niejednego do skupu polskich pieniędzy, a tym samym do podniesienia ich kursu giełdowego. Z drugiej strony rozstrzygnięcie sprawy Górnosławskiej było kresem sztucznego obniżania wartości marki polskiej, uprawianego przez Niemców w celach agitacyjnych, jako obecnie już zbytecznego i nieaktualnego.

Wartość czegokolwiek bądź — nie jest rzeczą dowolną, i nie leży w nieczyjej mocy ją ustanawiać. Ceny wszelkich dóbr, czy pieniędzy regulują się zawsze przez prawo podaży i popytu, czyli przez stosunek, jaki zachodzi pomiędzy stopniem ich posiadania a ilością, w jakiej znajdują się na rynku. Obniżenie, lub podwyższenie ceny jakiegoś przedmiotu poniżej lub ponad jego wartość określoną przez prawo powyższe, może potrwać tylko krótki okres czasu, po upływie którego reakcja musi nastąpić z impetem, podobnie jak płyn w naczyniach połączonych powraca do równowagi, gdy przestaje działać jakaś siła, która go z tej równowagi wyprowadziła.

Gdy w sierpniu, na skutek szybkiego spadku siły kupna marki polskiej, nieusprawiedliwionego równem obniżeniem się jej wartości rzeczywistej, przeciągnięto strunę spekulacyjną ponad granice wytrzymałości, reakcja nastąpić musiała.

W praktyce wyraziło się to dzięki powstałej na tle tym niemożności kalkulacji zarówno w przemyśle, jak w handlu i finansach. Skoro ceną produktu przemysłowe-

go nie można już było pokryć ceny potrzebnego nań surowcu, z chwilą, gdy żaden procent nie był dość wysokim, aby pokryć straty wynikłe ze spadku waluty przy udzielaniu kredytu, to jasnym będzie fakt, że uzyskanie pieniądza przez kredyt, lub sprzedaż stać się musi rzeczą trudną, a tym samym wywołać *podrożenie* pieniądza czyli wyżkę jego wartości.

Obserwacje powyższe nie wyczerpują jednak przyczyn wzrostu wartości marki polskiej. Mowa ministra skarbu p. Michałskiego, a szczególnie jego zapowiedź wprowadzenia daniny przymusowej spotęgowała zaufanie do waluty polskiej. Jeżeli bowiem emisja banknotów jest rewersem na pewną wartość majątku państwa, to wartość każdej jej części musi być proporcjonalna do wartości tego majątku, a odwrotnie proporcjonalna do ilości tych części będących w obiegu. Z chwilą gdy 100 miliardów marek wpłynąć ma do skarbu przy stanie emisji 150 miliardów, to jasnym jest, że ilość kursujących banknotów zmniejszy się poważnie, a zatem wartość pojedynczego banknotu wzrosnąć musi, podobnie jak wzrośnie stopień słodyczy w szklance wody z cukrem z chwilą, gdy odparujemy z niej pewną ilość wody.

Widzimy zatem, że sama zapowiedź daniny wystarczała, aby przekonać niejednego spekulanta zagranicznego, że wartość marki polskiej się podniesie, i że warto ją nabyć dla zarobku; krajowego zaś spekulanta skłoniła do pozbywania się walut obcych dzięki obawie przed możliwością poniesienia wielkich strat. Zarówno jedno i drugie spowodowało silne zapotrzebowanie na pieniądź polski przy dużej podaży pieniędzy obcych, co znów musiało wywołać wyższą cenę pieniądza polskiego.

Widzimy więc, że na podniesienie się kursu marki polskiej wpłynęły więcej przyczyny natury psychologicznej, jak natury faktycznej. Giełda reaguje szybko i uprzedza wypadki, kierując się *nadzieją*, że takie, a takie zdarzenia nastąpią. Rynek wewnętrzny natomiast mniej kieruje się nadzieją na pewne wypadki, wrażliwy zaś jest więcej na stan faktyczny. Wzrost kursu giełdowego marki polskiej nie wywołał natychmiastowej zniżki cen, jakby się należało spodziewać. Kupcy, którzy za towar zapłacili 100 tysięcy marek, nie bardzo jeszcze chcą zrozumieć, że sprzedając tenże towar za 60 tysięcy, jeszcze grubo zarobią, bo choć wezmą mniej marek, to każda z tych marek jest 4 razy tyle warta.

W przemyśle natomiast i na rynku towarowym w hurcie ceny musiały ulegć zniżce, gdyż spadek walut obcych stworzył stan taki, że towary pochodzenia zagranicznego stawały się tańszymi od kra-

jowych i znajdowały łatwiej nabywców. To znów było powodem zupełnego zastoju, jaki obecnie przeżywamy. Nikt bowiem nie może produkować z chwilą gdy cena produktu staje się niższą od kosztów produkcji.

Jest to kryzys ekonomiczny, objaw niebezpieczny, gdyż wstrzymanie produkcji powoduje bezrobocie setek tysięcy ludzi i uniemożliwia im zarobkowanie.

Kryzys ten musimy opanować i to możliwie szybko, a opanować go możemy tylko przez obniżenie kosztów produkcji. Ponieważ zaś w kosztach produkcji mieści się robocizna, na której cenę ma w dzisiejszych stosunkach wpływ cena artykułów żywności, musimy w pierwszej linii dążyć do obniżenia cen tych ostatnich.

Na to wpłynie oczywiście konkurencja zboża zagranicznego, ale w wysokim stopniu przyczyni się ściągnięcie daniny, będzie to bowiem przyczyna natury faktycznej podniesienia się wartości marki, jak to wykazaliśmy powyżej, a zatem musi wpłynąć na ogólną zniżkę cen. W praktyce okaże się to w ten sposób, że ogół będzie pozbawiony w wysokim stopniu gotówki, dzięki czemu da się odczuć wielkie zapotrzebowanie pieniądza i uczyni pieniądź *drogim*. Każdy będzie musiał kupować, ale jednocześnie będzie chciał kupować na kredyt, sprzedający zaś *nie będzie mógł* sprzedawać na kredyt, bo będzie potrzebował gotówki, wszyscy zaś będą rzucali towar na rynek, aby uzyskać pieniądze, mało zaś będą mogli sprzedać; w rezultacie zmusi do zadowolenia się niższą ceną na posiadany towar.

Jasnym już teraz będzie, że ściągnięcie daniny nie tylko jest konieczne, ale jest nieodzowne, aby nastąpiło możliwie jak najszybciej. Jest to jedyna droga do obniżenia się cen, a zatem jedyna droga do opanowania kryzysu. Wszelkie zwlekanie, dla jakiegokolwiek bądź przyczyn, jest nie tylko szkodliwe, ale i niebezpieczne dla całości naszego organizmu gospodarczego.

Koniecznym też jest zrozumienie w społeczeństwie, że danina nie jest żadną ofiarą, ani uszczupleniem czyjegokolwiek bądź majątku, gdyż przy słusznym jej rozłożeniu, każdemu zwróci się w wartości pozostałej gotówki ta sama wartość, jaką wniósł do skarbu. Społeczeństwo winno nie tylko nie uchylać się od daniny, ale domagać się od rządu, aby zagwarantował, że nikt się od niej nie uchyli, bo uchylić się nie zdoła.

I jeszcze jedno. Kto wcześniej zapłaci, ten mniej zapłaci, bo z chwilą ściągania daniny wartość marki wzrastać będzie: ten kto opóźniać się będzie z płaceniem, będzie musiał płacić w markach droższych, a tym samym więcej zapłaci.

Witold Eychler.

OKRES DOJRZEWANIA W ŻYCIU DZIECKA.

(DOKOŃCZENIE).

Środowisko, w którym żyją, niech nadaje *sens* tym wciąż odnawiającym się dążeniom i chroni młodość przed *szarzyzną* i pospolitością, których *antytezą* jest wiek młodzięńczy. Atmosfera domowa ma pierwszorzędne znaczenie, jak w innych dziedzinach, tak i tutaj. Obojętność, brutalne obchodzenie się, stałe cierpienia moralne, słowem to, co nazywamy „twardem dzieciństwem” zabija wzruszeniowość, wywołuje apatię, największego wroga *młodości i tych naszych nadziei*, które w niej pokładamy.

To też, jak mówi Forbusch najważniejszą rzeczą, jaką dla młodzieży zrobić można, to jest *kochać ją*. Jest to też jedyny zabieg pedagogiczny, który zawiera w sobie nagrodę *mimo że*, a może przede wszystkim *dlatego*, że jej nie szuka. Profesor nawet surowy i wymagający cieszy się uznaniem, zaufaniem i szacunkiem uczni, którzy czują w nim serce.

Ta potrzeba serca idzie, jak poprzednio zaznaczyłam, nie tylko w kierunku brania, ale i dawania dowodów uczucia. W dążeniu tem zwraca się oczywiście ku płci odmiennej. Wynikiem tego jest zainteresowanie, chęć obcowania, poznania, ulotne pierwsze uczucia miłości idealnej.

W tym czasie rodzice zwykli wznosić *mur chiński* między młodzieżą męską i żeńską, mający chronić ją od „*przedwczesnych głupstw*” które uważają za niemoralność. Z obydwu stron tego muru nie przestaje jednak życie działać ze swą przemożną siłą. Ukradkowe spojrzenie lub przelotne słówko jest, jak każdy owoc zakazany, przedmiotem nieskończonych rozmyślań, marzeń, dociekań, wyolbrzymia się je do niezdrowych form egzaltacji, nienaturalności i nieszczerości, odbijającej się szkodliwie na całym późniejszym życiu, *zwłaszcza* kobiety.

Czy zamiast murów chińskich, nie lepsze rozumne serce matki i bystre jej oko, obejmujące chłopców i dziewczęta przy wspólnych zabawach.

Wychowanie, dotyczące rozwoju *umysłowego* dziecka, ogranicza się do higieny umysłu.

Mózg jest organem życia umysłowego i jednocześnie częścią składową rosnącego organizmu. Jest więc zmuszony podzielać *pomyślne* lub nie *niepomyślne* warunki istnienia fizycznego, a warunki te odbijają się pomyślnie lub niepomyślnie na życiu umysłowym.

Gdy mózg jest przepracowany w okresie rośnięcia, odbija się to na jego rozwoju i przyszłych zdolnościach dziecka.

Nasze szkolnictwo zaczyna już w teorii *uznawać* zasadę, że *najważniejszą* rzeczą jest zdrowie fizyczne i kształcenie charakteru, a dopiero *trzecią* z kolei rzeczą — wykształcenie. Niestety większość rodziców to osłatnie zawsze jeszcze stawia na *pierwszym*

planie i nie rzadko słabe i anemiczne dziecko słyszy gorzkie wyrzuty za to, że przynosi ze szkoły czwórki, bo ambicja rodziców wymaga piątek. Powinniśmy to już zrozumieć, że ilość wiadomości wtłoczonych do znękanego głowy dziecka nie jest w żadnym stosunku do przyszłej siły twórczej człowieka, *może* zaś są one *w odwrotnym* do siebie stosunku. Prócz tego różnorodność typów umysłowych i ich uzdolnień jest tak wielka, iż nie można ich wszystkich jednako mierzyć miarą stopni otrzymywanych w szkole.

Lemaitre, biorąc tę naturalną różnorodność typów umysłowych pod uwagę, żąda większego uwzględnienia indywidualności umysłowych. Proponuje on w tym celu wprowadzenie t. zw. „systemu wyrównania”, według którego nie odmawianooby świadectwa dojrzałości uczniowi, któryby w ciągu nauki wykazał wybitne zdolności *w jednych* gałęziach, a niskie w innych, a którego średnia przewyższałaby $\frac{2}{3}$ lub $\frac{3}{4}$ maximum całości. Twierdzi on bowiem, że gdy stoi się np. niżej linii przeciętnej w matematyce, a znacznie wyżej przeciętnej w językach, lub naodwrot, wartość umysłowa nie wykazuje skutkiem tego wybitnego minusu. Są to dezyderaty wymagające jednak bardzo daleko sięgających zmian.

Zastanawiając się nad wychowaniem w okresie dojrzewania, stwierdziliśmy najpierw, że musi ono iść odmiennymi drogami i do innych zdążać celów, niż w okresie dzieciństwa, ze względu na *specjalne* właściwości rozwoju tego wieku. Z kolei zrobiliśmy kilka uwag dotyczących kształcenia uczuć i higieny umysłu. Pozostaje na *zakończenie* rozważyć już tylko *na czym polegają* te drogi, które *wychowanie* w okresie dojrzewania kroczyć powinno i *jakie są cele* *wychowawcze* do których ono prowadzi?

Aby jasno przedstawić, na czym polega wychowanie w tym najtrudniejszym z okresów życia dziecka, porównam wychowawcę do *przewodnika*, który prowadzi zapalonych turystów w góry. Zajmuje on ich opowieściami, pociąga ku sobie właściwą jemu radością życia i zyskuje ich zaufanie. Dbą o to, aby mijali błędne ścieżki, podaje rękę nad przepaściami, zatrzymuje się z nimi w miejscach pięknych i ukazuje rozległe horyzonty, ostrzega o niebezpieczeństwach, sam zachowując zimną krew, aż wreszcie choć droga trudna i daleka, wdziera się wraz z nimi na najwyższy szczyt.

Drogą analogji widzimy z powyższego, jaki powinien być stosunek wychowawcy do młodzieży.

Oto droga, którą gdy kroczyć będziemy, *zdobędziemy* sobie zaufanie młodzieży. Zdobywanie zaufania bowiem nie jest kwestją *pobłażliwości* nadmiernej i nierozsądnej miłości, jak wielu sądzi, lecz wynika z *szcze-*

rego, przyjaznego postępowania. Posiadając zaufanie wychowawców, trzeba im pozostawić tyle *swobody*, aby nie wahali się wyjawiać w postępowaniu swoich myśli, upodobań, dążeń. Wychowawca winien być na straży wszelkich objawów i wprowadzać je o ile są *dobre w pełne światło świadomości*, umacniając entuzjazm do czynu.

Gdy objawy są złe, należy użyć wszelkich środków, mogących je rozproszyć, aż do chwili, zawsze bliskiej, gdy utoną pokryte nowym prądem życia. Zdobycie zaufania jest owym *najważniejszym* i najtrudniejszym zadaniem wychowawcy. Jest to pole, na którym najwięcej mamy właśnie niepowodzeń, na którym powstaje zupełny *rozłam* między starszym pokoleniem a młodem. Miejmy odwagę powiedzieć sobie, że wina leży po *naszej* stronie. My, którzy mamy już zasób doświadczenia, którym życie wiele już złudzeń odebrało, często wygodni, trochę wyziębli, *my nie chcemy zadać* *sobie* *trudu*, by młodzież zrozumieć i odczuć. Nietylko to jednak, w tajnikach naszych najgłębszych pragniemy, aby dzieci nasze wyrosły (jak ktoś powiedział) na „*ludzi trzeźwych z mądrością chleba powszedniego i dnia dzisiejszego*”. W takim pojmowaniu życia leży spokój, leży wygodą, ale leży także wsteczność. „Cała przepaść”, jak mówi Szczepanowski, istnieje pomiędzy ludźmi pnącymi się po stromej ścieżce do góry, dla których wyteżenie jest największą przyjemnością, a niebezpieczeństwo upojeniem, — a dekadentami, oddającymi się bezpiecznej wygodzie, gnuśności i przyjemnościom“.

Kraj nasz nie *takich* ludzi mieć pragnie! Nam trzeba ludzi zapału i czynu, jednostek radosnych i twórczych. Takie tylko mogą „ruszyć z posad bryłę świata”. Więc obejmijmy rozumem i odczujmy sercem ten fakt, że wiek młodzieńczy *powinien* być wiekiem porywów, entuzjazmu i uniesień.

Zbudźmy w sobie „potrzebę i zdolność *sympatyzowania* z młodzieżą, udzielania *swoich* i uczestniczenia *w ich* stanach duchowych”. (Słowa Dawida). Wtedy zdamy sobie sprawę z bogactw ukrytych w duszach młodzieży. Wiek młodzieńczy jest, jak powiedzieliśmy wyżej, jedynym w życiu człowieka okresem, w czasie którego wszystkie czynniki fizyczne i duchowe, przemożną siłą rozwoju, dążą z żywą samorzutnością do tego, aby siebie *przewyższyć*. Skoro więc w procesie powstania osobowości ludzkiej *istnieje taki* okres, podczas którego *mierności* mogą się *wzniesić* ponad siebie, a najlepsi ponad współczesność, koniecznem tedy zadaniem wychowawcy jest: *zorganizowanie* *tych młodzieńczych* dążeń i pragnień w tym sensie, aby trwałym, radosnym wysiłkiem życia całego, stało się dążenie do zdobywania wyżyn jeszcze nie zdobytych.

Aniela Sobolewska.

CEZARY ŁAGIEWSKI.

PAN ANDRZEJ I MARGRABIA.

(DALSZY CIĄG).¹⁾

Członkowie Towarzystwa Rolniczego zdecydowali adres podać, ale nie w redakcji Wielopolskiego, lecz napisany przez Edmunda Stawiskiego z Podłęży. W tym celu z adresem udała się do ks. Gorczakowa deputacja z arcybiskupem Fijałkowskim i Zamoyskim na czele. Ks. Gorczakow adres przyjął i tej samej nocy do Petersburga odesłał. Jednak Aleksander II zmonitował namiestnika za przyjęcie adresu, zgnił nasze narodowe dążenia i z lekceważeniem o autorach adresu mówił. Wywołało to dalsze wzburzenie, nawet wśród najbardziej umiarkowanych. Jedynie Wielopolski z małą garstką swoich wielbicieli nie ustawał w pracy. Przewodnią jego ideą było odbudowanie Polski Kongresowej. Korzystając z wpływu, jaki posiadał, postarał się zostać dyrektorem utworzonej komisji wyznania i oświecenia, oraz opracował program reform dla Królestwa. Wielopolski lubianym nie był — pamiętano mu proces w sprawie ordynacji i w sprawie zapisu Swidzińskiego o zbior, które chciał u siebie zatrzymać¹⁾. W obu wypadkach opinia była przeciwko niemu. Margrabia zdawał sobie sprawę z tego. Z Andrzejem Zamoyskim miał porachunki osobiste za to, że syn jego, późniejszy prezydent Warszawy a do niedawna oficer rosyjski nie znalazł się na liście założycieli Towarzystwa Rolniczego i za nieprzyjęcie jego adresu, popieranego jedynie przez Tomasza hr. Potockiego, szwagra margrabiego. Mimo wszystko, zostawszy w dniu 27 marca 1861 r. ministrem, Wielopolski zapragnął zbliżyć się do Zamoyskiego i w tym celu odwiedził go w święta Wielkanocne.

Zamoyski przyjął go uprzejmie, lecz chłodno. Podobno Wielopolski mówił mu wtedy i o swych projektach i o swych wpływach i zakończył rozmowę: hrabia ma wpływy, a ja mam już władzę; połączmy się, pracujmy razem. Na to otrzymał odpowiedź: żaden Zamoyski pod Wielopolskim nie pracował. Nadomiar hrabia Andrzej, spotkawszy na drugi dzień u Łuszczewskiego margrabiego, wyjechał manifestacyjnie. Zabolalo to do żywego Wielopolskiego, który skorzystał z okólnika Towarzystwa Rolniczego do duchowieństwa „o wytłomaczeniu nieoświeconym młodzianom w jaki sposób najłatwiej i najprędzej mogą przyjąć do własności tej ziemi, na której siedzą“, poszedł do ks. Gorczakowa i wymógł na nim zgodę na skasowanie tej tak bardzo dla kraju pożytecznej instytucji. Rozwiązanie (w dniu 6 kwietnia r. 1861) Towarzystwa Rolniczego przyjęto jako zemstę osobistą Wielopolskiego w stosunku do Zamoyskiego. Towarzystwo wzrosło jeszcze bardziej w należną mu powagę, Zamoyski stał się ofiarą — Wielopolski prześladowcą. Urządzono z tego powodu nazajutrz po zamknięciu wielką manifestację, ofiarowano Zamoyskiemu wieniec z nieśmiertelników, złożono cały szereg adresów od ziemiaństwa. W adresach tych widać uznanie dla prezesa i dla instytucji oraz wyczuć można, że ziemiaństwo coraz bardziej przechodzi na stronę zwolenników powstania. Ogół mieszczaństwa był już pod tym względem zdecydowany... Manifestacje szły jedna po drugiej, a wszystkie kończyły się krwawo. Margrabia nie ustępował. Strzelanie do tłumu było na po-

rządki dziennym, a opierało się na nowem prawie o zbiegowiskach. Wołowski, który to prawo podpisał, podał się do dymisji. Komisja Sprawiedliwości przeszła pod rząd również Wielopolskiego. „Nad grobem pięciu poległych — powiada Grabiec — i mogiłami ofiar rzezi kwietniowej, wciąż gromadziły się tłumy i rozlegały się pieśni patryotyczne“. Duchowieństwo sprzyjało ruchowi. Odbwały się nabożeństwa. Każda rocznica jak np. zgonów wybitnych patryotów obchodzona była uroczystie. W dniu 14 października Lambert, następca Gorczakowa ogłosił stan wojenny. Nazajutrz mimo to modlono się po kościołach za duszę Kościuszki. Żołdactwo rosyjskie na rozkaz Gerstenzweiga wdarło się do kościołów i znęcało się nad ludem. Następnie zamknięcie kościołów. Wielopolskiego nie nie zraża; kontynuuje on swe prace, o których powiemy jeszcze później. Zamoyski nie przestaje być mężem zaufania narodu. Podczas głosowania na członków do nowozatwierdzonych rad municypalnych i powiatowych deputacja czerwonych wręcza mu „upomnienie wyborców, ażeby ustalając rady municypalne i inne, wyłożyli dobitnie powołanym na urzędy dostojnikom, że mają służyć Polsce nierozdzielnej z Litwą i Rusią i że tylko w ten sposób Królestwo Polskie może brać udział w nowych instytucjach“. Tłum urzadza manifestację na cześć Zamoyskiego, a przywódca czerwonych Korzeniowski cofa wniosek jako nieaktualny.

Wypadki idą w tempie szybkim. Namiestnikiem zostaje ks. Konstanty, syn cara Mikołaja I, a równocześnie z tą nominacją i Wielopolski otrzymuje tytuł Naczelnika Rządu Cywilnego, a kraj dość szeroką, jak na ówczesne warunki, autonomję, związane z nią poważne reformy społeczne a przede wszystkim oświatowe. Wrażenie z tego powodu było ogromne. Margrabia zatryumfował, ale czerwieńcy nie zasypiali sprawy, robili swoje. Zaraz po przyjeździe następuje na Konstantego zamach. Rannego odwiedzają niektórzy przedstawiciele społeczeństwa polskiego. Schoǳą się tam Zamoyski z Wielopolskim, ale bez podania ręki. Z kolei następują zamachy na Wielopolskiego, który nietakownem zachowaniem się traci w dalszym ciągu wpływy. Wpłynęło na to niedopuszczenie do namiestnika deputacji ze względu, że na jej czele chciano postawić Zamoyskiego oraz odezwanie się do Kronenberga i innych: dla polaków można coś zrobić ale z polakami nigdy.

Stosunek społeczeństwa do Wielopolskiego z niepopularności przerodził się w nienawiść, a im więcej nienawidzono margrabiego tym większym otaczano szacunkiem „pana Andrzeja“. Czcilo go ziemiaństwo. Uwielbiało go mieszczaństwo. Nie uszło to uwagi Chreptowicza, który zapragnął, ażeby Zamoyski bywał w Belwederze. Na uczynioną propozycję „pan Andrzej“ odpowiedział, że tego zrobić nie może ze względu na Wielopolskiego, tak bardzo zazdrośnego o swoje stanowisko. Przenikliwy umysł Zamoyskiego przewidywał o co tu chodzi. Zamoyski dał do zrozumienia, że naczelnikostwa rządu cywilnego nie przyjmie. Wtedy innego chwycono się sposobu. Wystawiono kandydaturę na miejsce ewentualnie przez margrabiego opróżnione, obywatela ziemskiego Franciszka

Węgleńskiego, kandydata w swoim czasie do teki spraw wewnętrznych, członka komitetu b. Towarzystwa Rolniczego, — wiadano bowiem, że temu człowiekowi pan Andrzej nie odmówi swych wpływów i poparcia. Nie wiemy, czy Zamoyski był w te plany wtajemniczony czy nie, dość, że ponownie nalegany przez Chreptowicza o wizyty u Konstantego oświadczył, że, jeżeli zostanie przez tegoż zaproszony — stawi się. Jakoż w dniu 2 września r. 1862 zaproszenie otrzymał i do Łazienek pojechał. Konstanty przyjął go pytaniem, dlaczego u niego nie bywa, a otrzymawszy zupełnie szczerą odpowiedź, zaczął mówić z nim o położeniu kraju i prosił, by mu jasno i wyraźnie, niekłępiąc się niczem, wskazał przyczyny powszechnego niezadowolenia. Zamoyski zachęcony przez gospodarza domu, zaczął mówić o krzywdach przez Polaków doznanych i o przyczynach ogólnego wzburzenia.

Konstanty zaczął nalegać, by mu Zamoyski wyznał prawdziwe pragnienia nasze i by mu współdziałał.

„Wszyscy pana kochają, szanują i posłuchają zapewne — mówił Konstanty — tylko chciej tego, hrabio, szczerze, inaczej roztworzy się przepaść, w którą nie my, ale wy wpadniecie. Decyduj się, hrabio!“

„Ja zawsze pragnąłem — odpowiedział Zamoyski — i pragnę spokoju mojej Ojczyzny i sądzę, że nikt o tem nie wątpi, ale mój wpływ na umysły nie jest tak wielki jak to sobie Wks. Mość wyobraża. Pochlebiam mi to bardzo, coś mi Wks. Mość powiedział, ale rzeczy nie tak się mają. Gdyby mnie się kto zapytał, czego trzeba dla uspokojenia kraju, odrzekłbym bez wahania: złączenia wszystkich prowincji dawnej Polski pod twoim Mości Ksiaże zarządem i ze stolicą w Warszawie. Ale to jest moja opinia. Inni może myślą inaczej. Mogę zebrać przyjaciół moich i znajomych i poprosić ich, by mi szczerze i otwarcie swe zdanie w tej kwestji wyjawili. O tem, co oni mi powiedzą, nie omieszkam donieść Wks. Mości. Innego sposobu nie widzę.“

„Dobrze — odpowiedział Konstanty — zbierz pan swych przyjaciół i spytaj.“

Zamoyski, powróciwszy do domu opowiedział tę rozmowę Władysławowi Garbińskiemu, który nią w dalszym ciągu nie omieszkął się dzielić. Znowu w całej pełni ujawniła się niechęć do Wielopolskiego — odetchnięto, że można z namiestnikiem porozumieć się bez niego.

Dyrekcja Białych zwołała w sprawie dalszej taktyki politycznej zjazd do Warszawy. W zjeździe pan Andrzej udziału nie brał, zastępował go, poniekąd, syn Władysław.

Uchwalono podać adres do Zamoyskiego, by ten, oparłszy się na nim mógł dalsze prowadzić pertraktacje. Zamoyski adres przyjął, z tymi, którzy mu go wręczyli, o polityce nie rozmawiał i byłby z powierzonego zadania wywiązał się zgodnie z sumieniem, gdyby treść adresu przedwcześnie nie trafiła do Wielopolskiego.

Zirytowany margrabia skorzystał ze sposobności i tak sprawę Konstantemu przedstawił, że ten uznał zwołanie zjazdu i jego pracę za nadużycie, a Zamoyskiego za głównego tego nadużycia sprawcę.

(D. c. n.)

¹⁾ Obecnie włączone do Bibl. Krasieńskich.

WANDA MIŁASZEWSKA.

SIOSTRA MIRIAM.

(DOKOŃCZENIE).

... Oto siedzą dwie kobiety w pobliżu kominka, na którym ogień z trzeszczącą uciechą pożera, jedno po drugim, brzozy i olchowe polana, spiętrzone w misterny stos. Gdzieś za podwójną przegrodą szyb, wiatr przeklina szarugę i ciemność, a dwie kobiety, grzejąc ręce przy ciepłym ognisku, gwarzą na temat przyszłości.

— Gdy umrę... — mówi matka głosem przyciszonym.

— Nie mów tak, mamó! Nie rozłączymy się nigdy!

— A jednak umrę, Anulko, a wtedy zostaniesz tu sama... Dlatego mi cię żal, córuchno moja...

— Nie mów tak, mamó! Nie mów tak, mamó!.. — powtarza wkółko dziewczyna, a krople łez, płynących z oczu, żarzą się w blasku płomiennych języków, jak rzadkie, różowe perły i tworzą właściwą melodię cierpienia przy monotonnym akompaniamencie słów...

... A jednak przyszło. Spodziewane od dawna, nieuniknione, nieodwołalne. Przyszło nie z pojęciem wichury jesiennej, lecz z pierwszym powiewem cieplejszych dni, w orszaku wiosny, powracającej z za morza. Z pierwszemi grudkami ziemi, padającymi na trumnę, dotarło do serca i pozostało w nim, jako jedyna obrona przeciwko zwątpieniu i pustce.

Dwa lata sprzeciwiał się stryj stanowczo serdecznej prośbie, jaką zanosila do niego sierota. Dwa lata przypatrywała się ze współczuciem stryjenka pobludłej twarzy, na której cierpienie zastygło w rezygnację istoty skrzywdzonej bardzo i niesłusznie. „Jesteś za młoda, — tłumaczył stryj, — nie możesz zrozumieć ważności takiego postanowienia. Przyjdzie spóźniony żal”. „A w duchu dodawał zapewne: „Takie warkocze przysłonić koronetem zakonnym! Takie palce wysmukłe zaplatać na poręczy klęcznika! Takie oczy odgrodzić od świata żelazną kratą klauzury!”

„Może ona doprawdy ma powołanie? Wychowana w odosobnieniu, wyrosła nie dla świata... Kto wie?” przytakiwała stryjenka strumieniom sierocych łez. A gdzieś, w głębi duszy, za siódmą obłonką, legła się nadzieja, jak żabka zielona: „Ten dwór bielony wśród sadu byłby w sam raz dla mego chłopaka gdy ze szkół powróci i o małżeństwie pomyśli...”

Więc po dwóch latach nie sprzeciwiał się już nikt, bo żona przekonała męża, iż grzechem byłoby odwozić sierotę od tak pobożnych zamiarów.

Zrobiono wyprawę. I ślubna suknia z białego atłasu tam była i wianuszek mirtowy i trzewiczki maleńkie na cienkiej podeszwie, „bo to na jeden raz, — Anulka w nich tańczyć nie będzie...”

Na posag złożyły się łany pszenicy i jęczmienia, który wyjątkowo w tym roku obrodził — i mały laszek brzozowy, do ostatniego drzewka wywieziony furmankami przez kupców. A reszta, co tylko wszędzie na polach, co się z łąk skosi, to już dla stryjostwa będzie od dzisiaj. „Bo mnie do końca życia nie więcej nie trzeba!” — przekładała Anulka stryjence, którą nagle opadły skrupuły.

Spłakali się potem oboje stryjostwo na obłóczynach, ale wrócili do domu z pogodą w duszy. Roznieciło tę pogodę ostatnie spojrzenie oblubienicy, schodzącej ze stopni ołtarza za kratę, którą zatrzaśnięto z hałasem, wedle zwyczaju.

I poszła siostra Miriam naprzeciw Chrystusa z radością spokojną, ufna i pewna, że tak było trzeba uczynić... tak właśnie.

Włosy, złożone w pokutnej ofierze i głuchy zgrzyt kraty kaplicznej i pierwsze zetknięcie z całą wilgotną i pustą — zbudziły niejasne drgnienie w skołatanym sercu, że coś przysło, skończyło się bezpowrotnie. Ale ten smutek przelotny rozplynął się, jak mgła poranna, w słodkich promieniach modlitwy.

„Mamo, mamó! szeptała Miriam, widzisz, jesteśmy tak blisko siebie, że tylko dzieli nas śmierć Twoja. Ale ja śmierć otrzymam również z rąk Boga, będę więc czekać cierpliwie...”

A przecież łudziła się Miriam, że jej nie więcej, do końca życia, nie będzie trzeba! Trzeba jej było widoku pól rozległych i łąk, pokrytych stubarwną gamą kwietną. Przyszło znowu przedwiośnie i o mury klasztorne otarł się pierwszy wiatr ciepły, niosący w sobie wszystkie obietnice słoneczne. Rankami coś rozbrzmiewało w powietrzu, niby chór ptactwa, spieszącego do gniazd opuszczonych. Niepokój wkraść się w serce siostry Miriam i oplątał je tęsknotą, jak pajak oplątuje ofiarę w subtelnej, śmiercionośnej sieć.

— ...Qui tollis... qui tollis peccata mundi, dona nobis pacem... — śpiewały zakonnice na chórze, a głos Miriam załamywał się przy tych słowach i gasł w szepcie spieczonych gorączką warg. Była to rozpoczynająca się groźna choroba, którą uleczyć mogłoby jedynie słońce i wielkie, swobodne obszary pól.

Mały skrawek ogrodu, otoczonego wysokim murem i ścianami wielopiętrowych kamienic, zwiększał jeszcze wrażenie ciasnoty, podwajał to pragnienie zaczerpnięcia oddechu z szerokich, wolnych przestrzeni.

Z uśmiechniętą, jak sama dobroć, pogodną i słodką siostrą Amatą chodziła Miriam po tym ogródku, odgarniając rękoma resztki śniegu pod murem dla przekonania się, czy chociaż jedna trawka wygląda z rozmarzłej ziemi.

— W lesie już są napewno przylaszczki! — mówiła siostra Amata, prosta dziewczyna wiejska z dobroduszną, rumianą twarzą, a Miriam czuła wyraźnie, że kocha tę siostrzyczkę więcej od innych, chociażby za to, iż kiedyś razem, choć zdala od siebie, witały wiosnę, mały figury święte przy drogach rozstajnych i sypały kwiatki w kosciolach wiejskich, podczas procesji.

Pewnego razu, w ciszy nocnej wydało się siostrze Miriam, że słyszy klągór żórawi, ciągnących nad miastem. Leżała na wąskim łóżeczku, trawiona bezsennością od wielu, wielu godzin. W szept odmawianych pacierzy wdarł się ten dziwny, przeciągły jęk ptaków, lecących kędyś od morza, z krain słonecznych. W mgnieniu oka, nieprzytomnie, zerwała się Miriam z postania, podbiegła ku oknu, otworzyła je i, czepiając się rękoma krat grubych, chłoneła w siebie milknące w oddali głosy. Szczekającą zębami zastał ją wczesny brzask w otwartym oknie.

Nazajutrz miała już silną gorączkę i w mialganie wzywała gońców żórawi, by zadzwoniły jeszcze wiosenną pieśń powrotu.

Odtąd powoli wlokły się dni. Gorączka zmniejszała się i rosła znowu wieczorami, malując wybladłe policzki karminem. Od tygodnia nie opuściła Miriam łóżka.

— Umrę... umrę... — myślała teraz, patrząc zmęczonym wzrokiem na pierwszy promień słoneczny, różową smugą sączący się przez okno.

I nagle ogarnęła ją radość na przypomnienie, że w taki sam wiosenny dzień zamknęła oczy jej matka. Słońce świeciło przez zapuszczone firanki, a matka uniósłszy głowę z poduszki, prosiła:

— Otwórzcie okno naościę! Przecież to kwiecień! Czy drzewa mają już listki, Anulko?

Więc biedna Anulka otworzyła obie połowy okna, a potem przyniosła i położyła na łóżku młodą gałązkę kasztana, brunatną od pąków nabrzmiałych.

— Tak, to już wiosna... — szepnęła sama do siebie siostra Miriam i uśmiechnęła się słodko.

Z takim uśmiechem znalazła ją siostra Amata, która wsunęła się cicho do celi i oczami, czerwonymi od płaczu patrzyła długo na chorą, nie śmiejąc przemówić.

— Siostro... — odezwała się wreszcie.

— Ach, to ty, siostrzyczko! — rzekła Miriam łagodnie, podnosząc powieki. — Spałam.

— Siostro Miriam... Siostro Miriam! Matka Perpetua przysyła mię właśnie...

— Matka Perpetua? Ach tak, prawda, Matka Perpetua... Powiedz mi, siostro, jedno... Powiedz mi, czy to naprawdę już wiosna?

— Tak, siostro.

— I... powiedz mi, siostrzyczko Amato... Kasztany mają brunatne pąki, prawda?

— Tak, siostrzo. Ale matka Perpetua...

Chora odetchnęła głęboko, jak gdyby wielki ciężar spadł jej z piersi.

— To dobrze. Więc co matka Perpetua, siostrzyczko?

Młoda zakonnica odpowiedziała przezywaniem głosem:

— Matka Perpetua poleciła mi oznajmić siostrze, że ksiądz Kapelan jest w klasztorze i że, jeżeli siostra zechce, mógłby natychmiast z Panem Bogiem...

Wówczas siostra Miriam dźwignęła się na rękach, siadła na łóżku i przez chwilę patrzyła w rozświetlony skrawek nieba, widzialny przez małe szyby okienka. Czy

jej nabrały niezwykłego blasku, ale nie był to płomień gorączkowy. Usta, rozchylone nieco, zdawały się powtarzać jakieś słowa, niedostępsalne dla ucha.

— Siostrzyczko! — Ocknęła się wreszcie, odwracając głowę od okna. — Mówiła tak cicho, że siostra Amata podsunęła się blisko, schyliła nad nią, aby zrozumieć.

— Otwórz okno, siostrzyczko! Naoścież... Naoścież... — a widząc wahanie w twarzy zakonnicy, dodała:

— Umierającym się nie odmawia.

Więc siostra Amata wspięła się na palce. Zgrzytnęły zardzewiałe zawiasy w zakurzonej futrynie. Świeża, wonna i ciepła fala powietrza rzuciła się z zewnątrz i wypełniła pokój w jednej chwili.

— Aaa... — westchnęła przeciągle siostra Miriam, i odrzuciła głowę na poduszkę. Usta jej rozchylone piły chciwie ów cudowny, wiosenny aromat, przenikający skądś od pól, pomimo spiętrzonych murów, pomimo kominów dymiących, pomimo ulicznego pyłu. Kredowo białe policzki zabarwił jakby cień rumieńca. Kąty ust zdawały się lekko uśmiechać.

— Gdzie ksiądz [Kapelan? — spytała wreszcie, przypominając sobie nagle obecność młodej zakonnicy.

— Na korytarzu, siostrzo... Czeka, aż siostra...

— Niech wejdzie! — odparła siostra Miriam głosem mocnym.

Wanda Miłaszewska.

JADWIGA MARCINOWSKA.

W POŻODZE EUROPY.

(DALSZY CIĄG).

Bór, uspokojony pozornie, zanurzał ciemne igliwie w delikatnej poświacie słońca przedwieczornego; powietrze sycił zapach żywicy. Serca uderzały jeszcze tętnem zmaconem, jak gdyby nie ufając słodczy otoczenia.

— Panie Witoldzie... szepnęła Zita. Ręka jej przelotnie dotknęła palców młodego człowieka; on tę dłoń dziewczęcą ścisnął mocno, jak w zapowiedzi szczęścia, które tuż się objawi, ale nagle i jakby przed wolą wyrwały mu się na usta wyrazy nieśmiertelnej litanji mickiewiczowskiej:

„O wojnę powszechną za wolność ludów, — prosimy Cię, Panie...”

— Nie będzie wojny! zdecydował flegmatycznie Falkiewicz. Jeszcze nie jeden błogi okres bezczynności przeminie. Jeszcze to pokolenie nasze zgnije bezpiecznie w dobrobycie niewoli... Ja, który to mówię, doczekam się łba siwego i będę spoglądał rozczerwiony na wnuki, a może i na prawnuki moje! Panno Ruteńko, czy pani sobie mnie wyobraża czcigodnym pradziadkiem?

Próbowali zaśmiać się, ale głosy załamały się w sztucznym tonie. Z nadchodzącym wieczorem spływał smutek przecucia tajemnego, jak morze mroku, dolegliwego, jak otchłań obawy. — Było duszno, choć pachniało żywicą, a od Horynia pociągał rzeźwy chłodek.

Zosinka zakaszła.

— Czy zimno ci, maleńka? troskliwie spytała Ruta.

— Czas do domu — rzekła Zita rozkazująco. Otrząsnęła się z wysiłkiem, jakby wychodząc z toni pogrążających myśli zdradliwych.

Wracali drogą cudną pomiędzy kolumnami ogromnych sosn. Dziewczęta mazurskie z pobliskiej stąd osady szły z roboty, śpiewając; las okoliczny na polankach ukrywał liczne wioski mazurów, pracowników tej ziemi, uprawiających ją już od mnóstwa lat. Wsie rusińskie leżały od tych miejsc dość daleko.

Dzień dogasał w odblaskach pożegnalnej purpury. Drzewa u skraju lasu stały na tle jarzajem, po którym zdawała się przepływać smugami żywa krew. — Zapach ziół wypełniał powietrze; ćwierkały w trawach ukryte polne koniki.

— Panno Zito, wyszeptał Witold; dopóki jeszcze czas, dopóki nie w dal nie woła... Szczęście może krążyć w pobliżu, życie się przed nami otwiera...

— Ach! odrzekła również cicho dziewczyna. Kto wie, czym jest życie i gdzie szczęście i kiedy, od której strony nadziei zawołanie?...

Przed oczyma ich leżało teraz wielkie ściernisko, jak złoto-brunatna żałość po niedawno skoszonym plonie. W przydrożnych rowach bujały swobodnie chwasty i głos koników polnych odzywał się dzwonieniem rzucaniem w ciszę wieczoru. Na bezgranicznym niebie łuna zachodu barwiła się jak krew rozlana — szeroko...

Rozmowy umilkły, jak ptaki osiadające na gałęziach i smutne w obliczu niepełności i nocy. —

Na werandzie domowej przy kolacji wrzała dysputa. Młodzi, nadchodząc usłyszeli podrażniony głos pana Hrehorowicza, sąsiada z Olszynówki.

— Powiadam, panie dobrodzieju, że Austria jest naszym najgorszym wrogiem, bo zdradliwa; oszwabi, panie, ocygani i wystrychnie na dudka!

— A jednakże w Galicji lepiej niżli u nas, swobodniej...! westchnęła stryjenska Karolowa.

— Co za swoboda! odegrzmiał Hrehorowicz. Na głodno, o pustym brzuchu! Wolność śpiewania piosenek patryotycznych i chodzenia procesjami. Plunąćby na to wszystko! cygaństwo! Gdyby kiedykolwiek miało istotnie przyjść do zawieruchy na świecie, ja powiadam: nigdy z Austrią nie trzymać, dobrodziejko!

— Jabym wszelako i z Moskałem nie

trzymał! wtrącił pan Karol niefrasobliwie, z humorem.

— Cóż Moskal? wiadomo jaki! poradzić z nim jeszcze można!

— O, dziękuję! oburzyła się Toporczyńska.

— Dobrodziejko! Moskal nie taki chytry i trafi się do niego, to rubelkiem, to wódką. Zaś Austriacy są hołota i gady, a niebezpieczni tembardziej, że przecież za niemi Niemcy stoją! Niemcy, dobrodzieju! I Hrehorowicz podkreślił to stuknięciem pięścią po stole.

— Niemcy naród i paskudny i twardy, ale ja i za Moskałem nie przepadam, sąsiedzie! utrzymywał gospodarz domu wciąż ze swoją dobroduszną pogodą.

Tak w spokojności letniej nocy lipcowej przy gościnnym stole wybuchał i żył się rozchód znamienny dla stanu serc urodzonych w niewoli. Tak wiązała się zgrzytami, popłatanym lamentem i żartem rozmowa błaha w tonie, a tragiczna w swym charakterze, tylekroć i w tylu miejscach na ziemi ujarzmionej podejmowana, gdy serca słabe biedziły się nad wyborem mniej bolesnej formy poddaństwa i łaskawszego władcy we wrogu...

Zapóźnionym stryjenka nalatała na talerze kwaśnego mleka i kazała przynieść z kuchni ziemniaki i jakąś ciepłą mięsną potrawę. O Zosinkę zatroszczyła się, polecając jej otulić się szczelnie płaszczykiem.

Dyskusja, na krótko tem przerwana, wzmogła się jeszcze, gdyż Hrehorowicz zwrócił się do młodzieży z wyrzutem:

— A wy, panowie akademicy, jak słyszę, sprawujecie się pięknie! Jakies niby wojskowe związki tworzycie tam w Krakowie i Lwowie! —

— Tworzymy, odpowiedział Witold spokojnie.

— Ładna historia! Zamiast uczyć się jak należy, rozwijać się na pożytek i przyszłą służbę krajowi! Jedno zło, że to pod opieką Austriaka się dzieje... (D. c. n.)

NA WIDOWNI.

Stoimy wobec faktu wielkiej wagi.

W stosunku do potrzeby Wielkiej Przemiany oblicza świata po wielkiej wojnie XX-o wieku, na ład godziwie ludzki, ewolucyjnie i cywilizacyjnie postępowy, zabiera głos znamienny na terenie międzynarodowym, kobieta-reformatorka naszej doby.

Już w pierwszym roku wojny kongres kobiecy w Hadze 1915 r. dał początek organizacji międzynarodowej, mającej na celu *walkę z wojną*, zawiązując się solidarnie do zasad swego protestu, w formację, która przyjęła nazwę „Międzynarodowej Ligi Kobiet Pokoju i Wolności”. Liga ta, potępiwszy w zasadzie sposób rozstrzygania zatargów międzynarodowych na drodze militarnej, wysunęła postulat Trybunału rozjemczego, mającego stać na straży *prawa narodów do pokoju i wolności*. Zawiązek instytucji Ligi narodów, z którą Liga kobiet pozostaje w stałej styczności, jest w pewnej mierze już realizacją jej postulatów pokojowego rozwiązywania węzłów, rozcinianych dotychczas ostrzem oręża wojny.

Dyplomatyczna akcja Ligi Pokoju i Wolności zabiegała gorliwie u sfer rządzących losami Europy *pod bronią* o kres wojnie, o pokój, *długo* daremnie.

Sądzimy, że przyczyną pierwotnych niepowodzeń tej akcji pokojowej *à tout prix*, ze strony kobiet, była pomyłka w porządkowym ustawieniu wyrazów: „pokój i wolność”, nie odwrotnie. To też zapamiętała w rwaniu kajdan wolności najzacieklejsza z wojen kultury nowoczesnej, wielka wojna XX-o wieku, była długo głuchą na słuszne nawoływania kobiety-cywilizatorki — o pokój. Nie mógł on stanąć kosztem *wolności* praw narodów, co nie leży w założeniach pokojowych oczywiście.

Niemniej ta zwarta akcja świata kobiecego, pod humanitarnym hasłem: „Precz z wojną” stanowi wręcz epokowy wyraz przeciwstawiania się kobiety biegowi rzeczy, w sprawach układu społecznego świata na ład dotychczasowego typu cywilizacji, budowanej przeważnie rękoma mężczyzny. Odsunięta od bezpośredniego udziału na posterunkach obywatelskiego życia, kobieta naszych czasów, nie wypisywała dość czynnie i czujnie na kartach cywilizacji nowoczesnej właściwego swego imienia.

Ale żyła wewnętrznym duszy niewieściej protestem przeciw bezdrożom „kultury wilczej”, w jej kulcie kłów, pięści i pazurów.

„Nie byliśmy obecne, przy wyrabianiu w retorcje ludzkości takich ingrediencji jej pożywienia jak: wojna, dyplomacja, podboje, poddaństwo klas jednych klasom innym, prześladowanie przekonań itp. postrzega trafnie Orzeszkowa. Tworzy te i ich potomstwo, noszące miano: nienawiści, zemsty, srogości, powstały bez naszego współudziału. Nabraliśmy do nich odrazy i tę odrazę przynośmy do pracy powszechnej”.

Że ta „odraza” do nieludzkich sposobów krwawych rozpraw wojennych, w powodzi następstw barbarzyńskich przejawów zezwierzęcenia człowieka kultury mogła, przy konfliktach walk świata cywilizacji ze zdzičeniem dojść do *nec plus ultra* wytrzymałości psychicznej świata niewieściego, to są rzeczy całkiem zrozumiałe.

Stoimy przeto *post factum* wielkiej wojny, wobec faktu znamiennej *veto* kobiety

nowoczesnej *przeciwko wojnie*, i jej skutkom zdzičenja moralnego. W całym uznaniu dla szczytnych porywów bohaterskiej ofiary życia żołnierza, jeśli ten żołnierz staje w obronie prawa wolności, kobieta żąda *innych sposobów*, osiągania tego celu, niż rozprawy krwawe zbiorowych mordów wojny.

Jako *bywatelka*, powołana do czynnego współdziałania sprawom kultury i cywilizacji, sięga po *nowe środki* zdobywania placówek, *godziwie ludzkiego* postępu na niwach bytu ludzkości.

I tu leżą mianowicie te znamienne walory reformatorskiego ruchu kobiecego pod sztandarami „pokoju i wolności”.

Jeżeli człowieka cywilizacji nie stać na światły porachunek sumienia, gdy nawa jej zawinie na bezdroża manowców moralnych, ten człowiek jest już martwym cywilizacyjnie, a kultura jego będzie conajwyżej mierzwą dla twórczych posiewów jutra.

Do tego porachunku sumienia ze *stanowisk twierdzących bytu człowieczeństwa* stają w pierwszych szeregach twórcze już, bowiem samowiedne organizacje kobiece w stosunku do bilansów wielkiej wojny.

I to jest objaw bezsprzecznie pożądanym.

Nie piszemy tu historii walk kobiety o swoje prawa ludzkie, dla charakterystyki przecież omawianego tu faktu przypominamy trafny sąd myślicieli Morgana: „Nadzieja cywilizacji przyszłej leży w równomiernym rozwoju w życiu pierwiastka męskiego i żeńskiego”.

Tyle co do strony merytorycznej reformatorskich postulatów Ligi pokoju i wolności.

Lipcowy Zjazd Wiedeński tej międzynarodowej organizacji kobiecej, w której skład wchodzi 28 narodowości przez swe delegatki, a obecnie przyłączyła się do nich Polska, stanowi trzeci z kolei kongres tej Ligi kobiecej w okresie wielkiej wojny, po zawiązaniu w Hadze, Zurich, Genewie i obecnie Wiedniu były terenem obrad Ligi, której program szeroki obejmował najżywoźniejsze punkty postulatów reformy świata po wojnie.

Sprawa *reformy wychowania* w duchu pacyfistycznym zajmowała najpocześniejsze miejsca. Przemówienie inicjatorce Ligi i przewodniczącej otwarcia Zjazdu, angielskiej Jane Addams, według zdania naszych delegatek, było jasnym sformułowaniem programu działalności Ligi na forum wielkich reform naszej chwili. Rozprawy na temat *stosunków międzynarodowych* zajęły parę pierwszych posiedzeń, oraz debaty na temat *pacyfizmu praktycznego*. Na zebraniach ogólnych omawiano szeroko temat: *Wojna, Pokój i Kobieta* w duchu założeń Ligi.

Zasługuje na uwagę program komisji do sprawy pacyfizmu praktycznego, jako to: Uchylenie służby wojskowej, a) odmowa poparcia wojny, b) bojkot produkcji środków wojennych w czasach pokoju, i e) obowiązki uczonych i wynalazców przeciwdziałania nadużywaniu zdobytych wiedzy, jako środków destrukcji itp.

Nasze organizacje kobiece wydelegowały na lipcowy Zjazd Wiedeński trzy działaczki swoje z Warszawy, pp. Jętkiewiczową, Daszyńską-Golińską i dr. Budzińską-Tylicką. Z interesującego sprawozdania dwu ostatnich w klubie kobiet postępowych, co do faktu udziału Polski w Lidze pokoju i wolności wywołują nam się w następujących punktach życiowego

naszego interesu następujące postulaty: Udział Polski w tej szerokiej organizacji kobiecej potrzebny jest z wielu względów a jednym z najważniejszych jest potrzeba *prostowania* za pośrednictwem Ligi i jej szerokich wpływów, *falszów*, rozsiewanych o Polsce tendencyjnie.

Dla tego celu polski ruch kobiecy, wienienby zdaniem naszym, wyłonić szerszą organizację *pozapartyjną*. Punktem wspólności działania w obrębie zadań Ligi nie powinny być w żadnym wypadku interesy zwalczających się wzajem partii w Polsce. Zasadniczą *łącznią* — interes narodowy, z punktu widzenia *reform* wielkiej sprawy pokoju i wolności. Z widowni tego interesu *sposobami dobrej woli* porozumienia się, bez uprzedzeń zgóry, obmyślać środki *prostowania w opinii Ligi* insynuacji rzekomego *imperjalizmu i zabobności* ze strony Polski, co jej zyskuje nieprzychylną, opartą jedynie na ignorancji obecnej postawy Polski do spraw pokoju i wolności. Już na czerwcowym Zjeździe Genewskim 1919 r. delegatka polska p. Dolecka-Grendyszyńska spotykała się z zarzutami przeciw *wojowniczości* Polski, przez którą cierpi sprawa pokoju europejskiego, (tak!) odparła ona ten zarzut prostowaniem, że Polska walczy jeszcze o swą *wolność*, bez której świat nie odzyska *pokoju*, a obok tego odpięra jeszcze *swym orężem i od bram Europy* — nawały wandalizmu.

To zaś są wszystkie rzeczy, które co do Polski trzeba wykładać narodom zachodu, „jak dziecku, albo zgrzybiałemu starcowi”, mówiąc słowami Krasińskiego, i trzeba to dziś czynić sprawnie, poważnie, ale i nakazująco.

Liga kobieca ma stały sekretariat we własnym gmachu w Genewie, gdzie jest nawet *hospicjum* dla przyjezdnych. Pozostaje w stałym porozumieniu z Ligą narodów, przeto tej drogi prostowania krzyczących *falszów* tendencyjnych napaści na Polskę kobiecie polskiej, jako obywatelce światowej narodu dziś zlekceważyć nie wolno.

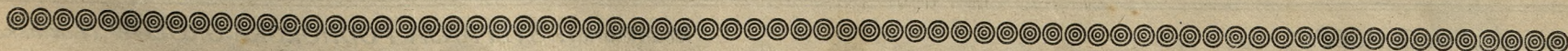
Liczebnie na Zjeździe Wiedeńskim reprezentowały Polskę tylko trzy delegatki, gdy inne narodowości miały ich po kilkanaście, a Ukrainki aż 20 z górą, powołujące się na dawność swojej kultury, imieniem Szewczenki... Ilek my, Polki, mamy w tej materji do powiedzenia temu światu, który dziś jeszcze mało co wie o nas, mimo wszystko.

Że świat kobiecy w Polsce, wraz z państwem odzyskanem pozyskawszy swe prawa obywatelskie ma jeszcze niejedno do zrobienia na polu reform swoich praw cywilnych, udowadniało nam to i sprawozdanie mec. Łypacewicz co do zmian w kodeksie, uchwałą lipcową rb. przeprowadzonych w sejmie na rzecz uwolnienia kobiety od poddaństwa kodeksów, krępujących jej wolność ludzką.

Do postulatów pomyślnych posunąć kobiecego świata w Polsce na tej drodze zaliczamy nadewszystko jej postawę niezależną od impulsów partyjnych, a zaś wnikliwą czujnie *w ton zadań ducha niewieściego* w postępie.

Dwie te sprawy, duże doniosłości życiowej wysuwają się żywotnie w chwili obecnej na *Widownię Czynu* świadomej swoich zadań Polki Obywatelki.

M. Cz. Przewóska.



Z RUCHU ARTYSTYCZNEGO.

W d. 20 b. m. w niedzielę o g. 5-ej popołudniu w sali Tow. Hygienicznego przy ul. Karowej odbył się wieczór poetycki, wypełniony utworami młodych poetów w interpretacji artystek słowa.

„Krokusem“ nazwano ten wieczór zbiorowy, który rzeczywiście, jak krokus, przebijający najwcześniej powłokę śniegową, symbolizował wysiłki młodego artysty w pochodzie ku słońcu piękna nieśmiertelnego. Przez melodyjne, pełne wiosnianego wdzięku strofy Relidzińskiego, pół smętne, pół rezygnacyjne dumy Gwiżdża, balladowo-uroczne rojenia Rościszewskiej, pearowo-huczną zapowiedź Radosława Krajewskiego, snuła się tęcza poezji aż do śmiałej koncepcji a prostej w formie „Drogi do Emaus“ Leonarda Podhorskiego-Okołowa, potracającej o strunę oryginalnie pojętego mistycyzmu. Całość sprawiała wrażenie świeże, niecodzienne. Kwiat krokusa, pachnący śniegiem i wiosną. S. P. O.

Zwykły sobotni wieczór Sekcji Artystycznej Koła Polek odbył się d. 19 list. o g. 6-ej w Klubie Artystycznym, jako wieczór kameralny muzyki polskiej. Panie Iwanowska-Płosko i Jadwiga Zaleska z precyzją i wdziękiem odegrały sonatę D-moll Karola Szymanowskiego i sonatę Józefa Szulca na skrzypce i fortepian, pani Helena Kozłowska odśpiewała melodyjne pieśni Aleksandra Wielhorskiego przy akompaniamencie autora. Koncert odbył się wobec sali natłoczonej wytworną publicznością.

KRONIKA DZIAŁALNOŚCI
KOBIECEJ.

Druga kobieta w Izbie Gmin.

Powszechną uwagę wzbudziło pierwsze pojawienie się w Izbie gmin nowej posłanki Pani Wintzingham. Dziwną ironją losu wprowadził ją do tego przybytku p. Askwith, ten sam którego niegdyś za opozycyjne stanowisko względem równouprawnienia politycznego kobiet, przywódczyni Sz. prezydent p. Pankhurst czynnie znieważała.

Szkoła obywatelstwa.

Dla uczczenia pamięci Roosevelta kobiety Amerykańskie utworzyły stowarzyszenie, związane z jego imieniem, zakupiły dom, w którym się urodził b. Prezydent i zamierzają w nim założyć szkołę „obywatelstwa“ t. j. obowiązków obywatelskich i cnót patriotycznych, które dla Roosevelta miały religijne znaczenie.

Nowa sala zajęć Koła pracy Kobiet.

Koło Pracy Kobiet, w Warszawie jest organizacją, która od początku wojny światowej prowadzi akcję ratowania dzieci — ofiar tej wojny. W tym celu Koło Pracy Kobiet założyło i prowadzi 11 Schronisk, w których utrzymuje około tysiąca sierot.

Znaczna część wychowanków powyższych Zakładów doszła już do wieku, w którym należy myśleć o przygotowaniu ich do samodzielnej walki o byt

przez wyuczenie pracy fachowej. W tym celu Koło Pracy Kobiet uruchomiło Salę Zajęć przy ul. Kredytowej 16, gdzie ideowe i wykwalifikowane kierowniczki udzielają starszym wychowankom K. P. K. fachowej nauki: szycia, kroju, haftów i koronkarstwa.

Te dwa ostatnie działy pracy mało jeszcze u nas wyzyskane, a mogące się cieszyć wielkim popytem powinny stać się źródłem, zasilaającym instytucję, z takim wysiłkiem obecnie prowadzoną akcją ratowania od zagłady i wychowania na pożytek krajowi zastępy przyszłych obywateli, a w przyszłości zapewnić młodym wychowankom możność zarobkowania, wzbogacając jednocześnie przemysł krajowy nowymi artystycznymi pomysłami i doskonałą techniką w wykonaniu robót.

Należy się spodziewać, że społeczeństwo nasze zechce okazać życzliwe zainteresowanie i poparcie tej nowopowstałej społecznej placówki.

Prawa wyborcze dla Belgijek.

Senat Belgijski 58 głosami przeciw 44, uchwalił prawo wyborcze dla kobiet w wyborach prowincjonalnych. Wobec tego, że Izba niższa prawo to odrzuciła, pozostaje zatarg, który może doprowadzić do rozwiązania Izby.

Kobiety i szachy.

W Londynie odbywał się w zeszłym tygodniu największy ze wszystkich dotychczasowych turniej szachistów, w którym wzięło udział około 800 graczy wszelkiego wieku, stanu i płci. Widziano między grającymi starców i uczniów z tornistrami na plecach, dojrzałe niewiasty i młode panienki. Sprawozdawcy fachowi stwierdzili, że jakkolwiek kobiety szachistki poczyniły, w ciągu ostatnich 20 lat, znaczne postępy, najlepsza szachistka nie może iść w zawody z najlepszym szachistą, unosi je bowiem wyobrażenia i brak im niezbędnej cierpliwości i opanowania.

Kobiety w służbie cywilnej.

Na mocy zapadłej niedawno w Izbie Gmin uchwały, kobiety będą dopuszczone zarówno do wyższych jak i do mniej odpowiedzialnych stanowisk w służbie cywilnej, a za trzy lata zostanie również uregulowana sprawa równej płacy dla kobiet za równowartościową pracę.

Wobec tego kobiety z większym jeszcze niż dotąd zapalem garną się w Anglii do Uniwersytetów.

Kobiety w przemyśle górniczym.

Na wyspach Filipińskich liczba kobiet zajmujących się przemysłem, przewyższa liczbą mężczyzn. Pani Fernando właścicielka wielkiej kopalni w pobliżu Manilli, sama administruje kopalnią i fabryką narzędzi rolniczych, inna jest przedsiębiorcą i na dostawach dla rządu dorobiła się wielkiego majątku, wiele kobiet pełni obowiązki administratorów kopalni, w których posiadają znaczne udziały.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pani Hance Karolczakowej z Torunia. Za słowa sympatii i uznania składamy Sz. Pani najserdeczniejsze podziękowanie. Cieszymy się niezmiennie, że „Bluszc“ był tak wyczekiwany i, że go dziś Sz. Czytelniczki z taką życzliwością witają, miło też nam było wyczytać w liście Pani, że „od dziecka było moim pragnieniem abonować „Bluszc“ Z niniejszego określenia niech Sz. Redakcja wywnioskuje z jaką uciechą i chęcią będzie się dziś „Bluszc“ czytać!

Na zapytanie Sz. Pani, co to jest Koło Polek odpowiadamy, że jest to Stowarzyszenie polityczne i bezpartyjne, mające na celu zrzeszenie kobiet dla wspólnej służby narodowej. Podejmuje ono najróżnorodniejsze prace, idąc za nakazem chwili. W czasie wojny — opieka nad żołnierzem, tworzenie gospód, świetlic, bibliotek i t. d. — obecnie praca współdzielcza kobiet, kooperatywy, sklepy, pralnie, kasyna i kluby dla inteligencji, wytwórnie haftów, kilimów, batików, lalek, zabawek w stylu rodzimym, — organizowanie kursów mających na celu społeczne uświadczenie i wyszkolenie kobiety, wreszcie tygodnik „Bluszc“ jako teren, na którym wypowiedzieć się mogą kobiety wszelkich odłamów.

„Koło Polek“ powstało pierwotnie na kresach wschodnich, jako organizacja opieki nad wojskiem, obecnie Zarząd Główny ma siedzibę w Warszawie, w Pałacu Staszica, a we wszystkich większych miastach istnieją poszczególne Kola, rozwijające żywą działalność społeczną.

Wzorów, o jakie Pani zapytuje nie posiadamy. Może w tej sprawie zechce się Sz. Pani zwrócić do Sekcji Przemysłowej Koła Polek Warszawa — Nowy Świat 72 — gmach Staszica, dokładnie wyszczególniając o jakie wzory Pani chodzi. „Bluszc“ pod adresem Sz. Pani i p. Adamezykówny w Poznaniu administracja nasza stale wysyła.

TREŚĆ № 7-go.

Z wieczornych nastrojów — przez Tadeusza Jachimowskiego. Przejawy walutowe i danina przymusowa — przez Witolda Eychlera. Okres dojrzewania w życiu dziecka — przez A. Sobolewską. Pan Andrzej i Margrabia — przez Cezarego Łagiewskiego. Siostra Miriam — przez Wandę Miłaszewską. W podróż po Europie — przez Jadwigę Marcinowską. Na widowni — przez M. Cz. Przeworską. Z ruchu artystycznego. Kronika działalności kobiecej. Odpowiedzi redakcji. — Dodatek artystyczny. — Dodatek powieściowy p. t. „Confitout“ — przez Gastona Leroux, tłumacz. przez Z. M. W. ark. 2-gi.

MEBLI wykwalifikowanych i skromnych olbrzymi wybór salonów, sypialni, stołowych i gabinetów poleca najtaniej
Magazyn mebli Plac Trzech Krzyży 13 róg Żurawiej. Tel. 110-83.

MASKI D=r Seguinand impregnowane emalją i środkami odżywczymi, bezwzględnie usuwają ŻMARSZCZKI, SIATKI, PODUSZKI pod oczami, FAŁDY na czole, postarzające WKŁĘŚŁOŚCI około ust, REGULUJĄ rysy, UPIĘKSZAJĄ i ODMŁADZAJĄ o wiele lat.

Sz. Prenumeratorkom „Bluszc“ ustępstwo.

Reprezentacja Zakład Kosmetyczny KLIMECKIEGO, Warszawa, Niecała 5, pierw. piętro.

OD WYDAWNICTWA

Wobec **wyczerpania nakładu Nr. 1** — Sz. Prenumeratorki, Koła Polek na prowincji oraz Księgarnie, które otrzymały Nr. 1 jako okazowy — proszone są o łaskawy zwrot zbywających egzemplarzy wymienionego numeru.

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „Bluszc“: Tow. Akc. „Reklama Polska“, Warszawa, Jasna 10, Biuro Ogłoszeń T. Pietraszek — Marszałkowska 115, L. i E. Metzl i Sp. — Marszałkowska 130, Biuro Dzienników S. Ungra — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „Nowa Reklama“, Długa 9 i I. Buchweitz — Marszałkowska 120.